

## Jan Łoś

(1860 — 1928).

Ciężką znowu stratę poniosło językoznawstwo i filologia polska. Rok 1927 zabrał nam w rozkwicie sił naukowych Andrzeja Gawrońskiego, w roku 1928 zmarł w pełni jeszcze energii twórczej jeden z najwybitniejszych i najzasłużeńszych badaczy języka polskiego i jego historii, — Jan Łoś.

Nie danem mu było dokończyć dwóch wielkich dzieł, nad którymi do końca życia wytrwale pracował, — Słownika staropolskiego i czwartej części historycznej Gramatyki, która miała być poświęcona szczególnie umiłowanej przez Zmarłego składni. Choroba, w początkach bezbolesna i niewidzialna, zdawała już w ukryciu przeżerała życie, tak zawsze oddane nieustającej pracy; przyszły wreszcie tygodnie cierpień, zapowiedzi nieubłaganego końca. Dn. 10 listopada Jan Łoś nie żył.

Śmierć ta głębokim, serdecznym smutkiem przejęła całą polską społeczność językoznawczą i wywołała szczerze współczucie zagranicą, najboleśniej jednak dotknęła środowisko krakowskie, w którym Zmarły w ciągu ćwierćwiecza rozwijał swoją nauczycielską i naukową działalność. Osoba prof. Jana Łosia była szczególniej bliską także naszemu gronu, skupiającemu się w Warszawie około *Prac Filologicznych*. To serdeczne ustosunkowanie naszego czasopisma zadzierzgnęło się przed dwoma laty, gdy wspólna wola

WARSZAWSKIE  
TOWARZYSTWO FILOLOGICZNE

Nv. inw. 1988

filologów polskich powierzyła nam zaszczytną misję przygotowania jednego tomu *Prac Filologicznych*, jako daru jubileuszowego dla prof. Łośa z powodu dwudziestopięciolecia jego nauczycielskiej działalności na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Tym jubileuszowym darem, czeżącym zasługę naukową wybitnego uczonego, był tom XII *Prac Filologicznych*. Wyszedł on pod koniec roku ubiegłego i został jubilatowi złożony na uroczystym zjeździe dn. 18 grudnia 1927. Świeża to jeszcze dziś przeszłość, więc mamy wszyscy w pamięci przedstawiony tam obraz życia, bibliografię dzieł i charakterystykę pracy naukowej. Gdyśmy tę syntezę życia i pracy kreslili, nie przewidywaliśmy, że ją prawie zupełnie wyczerpiemy, że się koło tego życia i pracy tak prędko już zamknie.

W ciągu jedenastu miesięcy, które jeszcze do końca pozostawały, prof. Łoś ogłosił osiem artykułów: z tych trzy poświęcił księgom pamiątkowym A. Brücknera (*Kilku uwag o żywocie Amandusa*, Studja staropolskie, księga ku czci Aleksandra Brücknera, Kraków, 1928, str. 248 nst.), J. Rozwadowskiego (*Praslów. \*tor! > pol. \*trot? Symbolae Grammaticae in honorem Ioannis Rozwadowski*, II str. 373 nst.), A. Sobolewskiego (*Praslów. tydънь, Сборник статей в ч. стъ акад. А. И. Соболевского*, Ленинград 1928, str. 354 nst.). Cztery artykuły zostały umieszczone w *Języku Polskim* (*Kiedy się nie pisze łącznie z imiesłowami a kiedy osobno*, JP. XIII, 90 nst. Szczegóły chronologiczne do artykułu S. Szobera „Trzy piękne córki było nas u matki” czyli formy podmiotu i orzeczenia w zdaniach z podmiotem logicznym, określonym przydawką liczebnikową, JP. XIII, 107 nst. *Jego i go po rzeczownikach odśownych*, JP. XIII, 142 nst. *Zastępować, zastępstwo, zastępca*, JP. XIII, 162 nst.). Jeden wreszcie artykuł został ogłoszony w *Czasie* (*Zaniędbana dziedzina* [o badaniach stylistycznych], *Czas*, Kraków, 8 kwietnia 1928). W roczniku XIII *Języka Polskiego* umieścił prof. Łoś również ocenę pracy W. Taszyckiego, Najdawniejsze zabytki języka polskiego (JP. XIII, 25 nst.).

Z wydarzeń zewnętrznych życia wymienić należy dwie uroczystości, związane z obchodem jubileuszowym. Dn. 29 czerwca 1928 przed otwarciem polskiego zjazdu językoznawczego w Warszawie odbyła się w auli Uniwersytetu uroczystość wręczenia jubilatowi dyplomu honorowego Wydziału humanistycznego Uniwersytetu Warszawskiego, a bezpośrednio potem uroczystość przekazania Seminarjum języka polskiego Uniwersytetu Warszawskiego portretu jubilata, dzieła Leona Wyczółkowskiego.

Atoli opis zewnętrznych wydarzeń życia, bibliografia, charakterystyka prac naukowych i najwierniejszy, po mistrzowsku nawet wykonany obraz oblicza fizycznego, nie mogą dać całkowitego, żywego portretu człowieka. Brakowało by barwy, która nadaje tło i ton podstawowy portretu. Tę barwę stwarza atmosfera duchowa człowieka. Podnosi się ona z najgłębszych pokładów przyrodzonego usposobienia; w jej ożywczym tchnieniu wyrastają i rozwijają się zaszczerpione na tem swoistem podłożu ducha zalety charakteru, które w znacznej mierze nadają kierunek zewnętrznym wydarzeniom życia człowieka, stają się siłą twórczą jego pracy naukowej, rozstrzygają o jej rzeczowym zakresie i właściwościach metodologicznych, wyciskają wreszcie w nabytych dziedzicznie rysach swoisty wyraz twarzy.

Ta przyrodzona atmosfera ducha objawia się we właściwej człowiekowi postawie umysłowej i uczuciowej, w sposobie jego bycia z ludźmi, w całym ustosunkowaniu do świata i narzucanych przez życie zagadnień i obowiązków, czasem się zdarza, że znajdzie doskonały dla siebie wyraz w jakimś przygodnym wypowiedzeniu się człowieka.

Raz na zebraniu towarzyskiem kolegów w Krakowie, gdy przygodnie był poruszony rzadki w środowisku językoznawczym temat typów form literackich, prof. Łoś nieco niespodzianie, urywając tok rozmowy, która biegła w trochę innym kierunku, naraz jakgdyby w zażenowaniu, przyciszonym głosem powiedział: „Przyznam się, że ja bardzo lubię sielanki”. Nastąpiło krótkie milczenie, jeden z obecnych z właściwą sobie subtelną uprzejmością zciecha przytaknął,—i chwi-

ła minęła. Miała ona szczególniejszy urok, bo w tem przygodnem, odniechcenia wypowiedzianem wyznaniu z czystą szczerością przejawił się najistotniejszy rys usposobienia tego dobrego, pełnego życzliwości człowieka.

Rozlewna uczuciowość przesycała całą atmosferę duchową Jana Łosia. Nie był to człowiek silnych, gwałtownych namiętności, i to pozwalało mu zawsze panować nad sobą. Umiarkowana wrażliwość chroniła go przed naciskiem wydarzeń zewnętrznych, i dzięki temu umiał się skupiać i wytrwale pracować w obranym kierunku. Te właściwości ducha pozwoliły zmarłemu uczonemu w ciągu lat zgórą dwudziestu, od ławy uniwersyteckiej do lat wieku męskiego, trzymać na wodzy nurtujące duszę uczucie nostalgia, a dziesięć lat temu przeżyć z chrześcijańskim przetrwaniem śmierć syna, który ofiarnie zginął w walkach o granice powstającej do nowego życia Rzeczypospolitej. Tęsknotę za krajem opanowywał dla możności utrzymania warsztatu pracy naukowej, a boleść serca ojcowskiego kołł umiłowaniem tej pracy.

Praca była jego żywiołem, lecz wynikała nie tylko z jego potrzeb i upodobań intelektualnych, lecz także z serdecznych, żywych uczuć obywatelskich: pracował nie tylko nad tem, co go osobiście pociągało, lecz z równem oddaniem się podejmował prace, narzucane mu przez okoliczności zewnętrzne, o ile miał przeświadczenie, że są to prace pożyteczne i narodowi potrzebne. Ten wzgląd obywatelski oddał go na szeregi lat *Słownikowi grammatyki polskiej*, którego ostatnie trzy tomy wydał na podstawie pozostałych po Karłowiczu materiałów. Z tych samych pobudek podjął żmudną pracę nad kodyfikacją uchwał zjazdów ortograficznych, zredagował zasady pisowni polskiej i ułożył słownik ortograficzny.

Miarą przywiązania Łosia do kraju był ten dobroczynny wpływ, jaki wywarło na jego twórczość zetknięcie się z rodzimem środowiskiem naukowym. Przez długie lata na obczyźnie ścierała się w duszy jego tęsknota za krajem z przywiązaniem do nauki. Ta walka nie dawała potrzebnego do pracy naukowej spokoju duchowego, osłabiała twórczość. Dopiero gdy po powołaniu na katedrę krakowską odetchnął

polską atmosferą naukową, rozwinęły się w nim siły twórcze i najbogatsze w tym okresie wydały wyniki. Zrodziło to w duszy zmarłego uczonego głęboką i serdeczną wdzięczność dla Krakowa i Uniwersytetu Jagiellońskiego. Uczucie to nieraz ze wzruszeniem manifestowane, było jednym z piękniejszych przejawów jego szlachetnej natury.

Umiał być wdzięczny za życzliwość i rosnące z roku na rok uznanie, jakim go ludzie otaczali. Sam w stosunkach z ludźmi był zawsze pełen ujmującej prostoty, przystępny, życzliwy, wyrozumiały i uczynny. Chętnie udostępniał badaczom zebrane przez siebie bogate materiały do słownika staropolskiego; w sprawach naukowych oddawał zawsze ze wzruszającą gotowością najrozmaitsze koleżeńskie usługi. W ocenie prac własnych i cudzych odznaczał się nadzwyczajną bezstronnością. Sam skromny, umiał cenić zasługi innych, a z nadzwyczajną oględnością, w formie subtelnej wyrozumiałości wytykał usterki i błędy prac innych uczonych. Usposobienia polemicznego nie miał wcale, a w dyskusjach naukowych wyłączał zawsze pierwiastki osobiste i kierował się jedynie pragnieniem wyjaśnienia prawdy: bronił jej, jeśli był o niej przeświadczony; nieraz ustępował wobec jej nakazów z podziwu godnym spokojem.

Do tych cech człowieka, jako obywatela i uczonego, do dać należy, że życie powołało go także do pracy nauczycielskiej, a jest to praca, która szczególniejsze ślady moralne kładzie po sobie w duszach ludzkich. Jej żywiołem są ciągle ciche ofiary, „ustawiczne wicięstwo”, nieustające bojowanie z własnymi osobistymi upodobaniami i potrzebami intelektualnymi, ciągle stanie na usługach dla innych. Nauczycielska ofiarność, jak każda cicha, nieujawniona światu zasługa, ma w sobie wiele niepokalanego życiem piękna. To szlachetne piękno wypełniało duszę Jana Łośa. Był to naprawdę człowiek „integer vitae scelerisque purus”. Takim pozostanie na zawsze w serdecznej pamięci wszystkich, którzy go znali, czcili i kochali.

S. S.



ODBITKA Z PRAC FILOLOGICZNYCH T. XIII